

# Wiesław Wenz

---

## IV niedziela Wielkiego Postu, Ludzka bojaźń przed miłosiernym Panem

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 13/2, 249-250

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Może dzisiaj czas zapytać siebie: Co zrobiłem ze świątynią swego ciała, serca, wartości moralnych? Czy czasem ze swego sumienia nie uczyniłem miejsca, w którym wszystkie śmieci mają swoją półkę i jestem z tego dumny? Jak zachowałby się Chrystus, gdyby wszedł do mego serca? A może warto Go zaprosić! Nie obawiaj się, nawet jak dokona zburzenia, spustoszenia, nawet jak powywraca twoje półki i półeczki z ustawioną na nich zawartością – nie zniszczy fundamentu twojej świętości i twego życia. Burząc, odślania fundament i razem z tobą zaczniesz budować. Czyni to już teraz, zwłaszcza teraz, kiedy w tym Najczcigodniejszym Sakramencie Eucharystii staje pośród nas, staje się pokarmem – pełnią życia dla nas.

*ks. Wiesław Wenz*

#### IV NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 26 III 2006

### Ludzka bojaźń przed miłosiernym Panem

#### 1. Dlaczego się lękasz?

Dramatyczne odczuwanie lęku przed Bogiem towarzyszy człowiekowi niemal od początku. Przypomnijmy sobie Adama, którego Bóg umieścił w raju, jak skrywał się przed Panem, bowiem „był nagi”. Ta nagość to nic innego jak dobrowolne pozbycie się Bożej szaty i Bożego okrycia, a po części próba udowodnienia Bogu, że sobie sam poradzę i On nie jest mi już tak bardzo potrzebny. Czy na pewno?

Taka pewność w myśleniu może człowiekowi towarzyszyć tylko wtedy, gdy jest on jeszcze w dobrej kondycji duchowej, zatrzymał jeszcze w sobie moc, która jednakże była darem Boga. W momencie odejścia ten dar znika, więź z Bogiem została zerwana, pojawia się pustka samotności. Z kolei tę pustkę wypełnia powoli, lecz skutecznie lęk. Pojawia się nawet uczucie paniki i wówczas człowiek zaczyna „mnożyć nieprawości, naśladować wszelkie obrzydliwości”, dopuszczając się bezczeszczenia siebie jako świątyni Pana. Spotykając się z taką osobą, możemy przeżyć szok albo zostać co najmniej niemile zaskoczeni. Tak po prawdzie nawet trudno rozpoznać w takiej osobie człowieka, którego wcześniej znaleźliśmy. Może nawet pytamy: gdzie podziła się jego dobroć, wrażliwość, skromność, czułość, wiara? Był oparciem i prawdziwym świadkiem Jezusa dla wielu, a teraz co się z nim stało?

Zaskoczenie to powinno mnie jednak zainspirować do cierpliwego budowania więzów braterstwa z taką osobą. Taka osoba nadal potrzebuje świadka utraconej pełni i bliskości Boga. Właśnie taki świadek może skutecznie i umiejętnie pomóc odbudować zniszczoną świątynię, zlekceważoną w sercu świętość Bożą. Takie trwanie ma sens, bowiem choć człowiek odważa się opuścić Boga i zniszczyć w sobie Jego dzieło, to jednak Bóg nigdy z człowieka nie rezygnuje i nie porzuci. Przychodzi jako Pan miłosierdzia, który jest cierpliwy i obficie obdarzający pokojem.

## 2. Ze śmierci do życia

Odejście od Boga dokonuje się przez grzech odrzucenia Jego miłości. Człowiek doświadcza tego, kiedy skutecznie zamyka swoje wnętrze na dar Bożego życia i pełnego zjednoczenia. Jednakże dopóki żyje, dopóty ma szansę skorzystania z Jego miłosierdzia, które nieustannie zachwyca człowieka rozmiarami swojej hojności. Miłosierdzie Boże nie ma granic, bowiem jest największym bogactwem Boga, objawionym przez miłość. „Bóg będąc bogaty w miłosierdzie”, chce nas nieustannie przywracać do życia. Oczekuje, że nie zmarujemy Jego troski i zapału, Jego łaski i dobroci okazywanej stale przez posługę Jezusa Chrystusa.

Trzeba zapytać: Dlaczego Bogu zależy, aby człowieka uśmierconego przez grzech i słabość wyprowadzić ze śmierci do życia? Jasna i komunikatywna odpowiedź padła w dzisiejszej liturgii, kiedy w słowie Bożym zostało nam zwiastowane, że przecież „jesteśmy Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie dla dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili” (Ef 2, 10). Czego nas to może nauczyć? Może większej odpowiedzialności za to, kim naprawdę jesteśmy? Może głębszego szacunku dla swego człowieczeństwa i dziecięctwa Bożego, dla człowieczeństwa i dziecięctwa innych osób, które tworzą z nami wspólnotę wiary i codziennego życia? A może tego, byśmy wreszcie w sposób zdecydowany podjęli się pełnienia dobrych czynów miłości i miłosierdzia?

## 3. Słuchać sercem

Kiedy człowiek pragnie spocząć w Bogu, nie może Go strofować, z Nim się kłócić, po swojemu Go ustawiać, mieć dla Niego swój własny plan, scenariusz postępowania i działania. Powinien natomiast słuchać uważnie, co Jezus mówi do niego, jak starał się to uczynić Nikodem. Właśnie wobec niego Chrystus wypowiedział najważniejszą kwestię ze zwiastowanej prawdy ewangelicznego nauczania, a mianowicie: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3, 15n).

A ja, co czynię, kiedy Jezus tak bezpośrednio mówi o swojej tajemnicy, która ma realizować się w moim życiu? Czy zależy mi, aby nieustannie ta prawda była słyszana w moim sumieniu, aby głos Bożej deklaracji przypominał mi o wyciągniętej do mnie dłoni kochającego Mistrza? Warto pójść za głosem Chrystusa, warto wziąć krzyż swojej codzienności i Go naśladować, ale w blasku Jego prawdy i światłości. Słuchając Boga sercem, doświadczymy sercem daru Jego miłości.

*ks. Wiesław Wenz*